

Jan Kutrzebski

Adwokatura o prasie

Palestra 18/5(197), 82-89

1974

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

lując się na przepisy prawa austriackiego. Sędzia, widząc stropioną minę pełnomocnika powoda, zwraca się doń z zapytaniem:

— I cóż Pan na to, panie mecenasie?

— Wysoki Sądzie — rzecze adwokat — jest w pozwie wniosek o rozpoznanie sprawy także w nieobecności powoda.

Mnie tu nie ma.

11. Biegły na rozprawie składa ustnie opinię i podaje istotne dla sprawy odległości. Są one niekorzystne dla oskarżonego, więc obrońca pyta biegłego:

— A jak pan te odległości odmierzał?

— A krokami — odpowiada biegły.

— A ileż to pan biegły liczy sobie w kroku?

— 70 cm — brzmi odpowiedź.

— A to pozazdrościć — zauważa obrońca.

Na podstawie informacji adw. adw.: W. Boguckiego, T. Bujanowskiego, Z. Dyki, J. Kutrzebskiego, E. Pęchalskiego, J. Ostafila, J. Trzeźniowskiego i J. Turowicza — o p r a c o w a ł

Z. D.

JAN KUTRZEBSKI

Adwokatura o prasie

Tradycyjna rubryka „Palestry” pn. „Prasa o adwokaturze” pełni wprawdzie pożyteczną funkcję barometru nastrojów i opinii, ma jednak charakter cokolwiek egocentryczny (dobrze o nas pisali!) z domieszką niepokojów (co też kryje się za tym nieprzychylnym artykułem?). Kraków proponuje więc wyjście poza środowiskowe opłotki przy pomocy rubryki o odwrotnym tytule. Prasa zbyt rzadko analizuje samą siebie i — jak wiadomo — skłonności do samokrytyki nie przejawia. Wydaje się przeto celowe przedstawienie (może co jakiś czas) poglądów adwokatury jako współczynnika wymiaru sprawiedliwości na to, co w kwestii tego wymiaru wynika z dziennikarskich relacji.

Za podstawę rozważań posłużyły gazety i periodyki krakowskie z r. 1973: „Dziennik Polski”, „Gazeta Krakowska”, „Echo Krakowa”, „Życie Literackie” i „Przekrój”. A oto nasuwające się uwagi i spostrzeżenia.

1. Z punktu widzenia tematyki obserwuje się poważne ograniczenie kręgu dziennikarskich zainteresowań nieomal wyłącznie do wielkich procesów karnych, pojawiających się na wokandzie Sądu Wojewódzkiego

jako pierwszej instancji. Pisano więc o „Czerwonej oberży”, przemytniczej aferze sportowców, o sprawie oznaczonej kryptonimem „Pętla”, o „końskim gangu”, o zamordowaniu Rzeszówki przez braci Kubieliów, o łapówkarskiej gangrenie w PIH. Problematyka pozakarna lub bardziej zasadnicza, tzn. dotycząca wymiaru sprawiedliwości w ogóle — rzadko przedostawała się na łamy prasy. Czasem był to np. felieton interwencyjny Adama Tenety w „Dzienniku Polskim” (nadtytuł „Uwaga, człowiek”), kiedy indziej fachowy artykułik popularyzatorski Jerzego Parzyńskiego w „Echu Krakowa” (z cyklu „Prawo i Ty”) lub poważny materiał publicystyczny w serii „Panorama zawodów” („Życie Literackie”). Tu wymienić też należy kulturalną, nierzadko beletryzowaną kronikę sądową Wandy Falkowskiej w „Przekroju”.

2. Co do formy — dominuje notatka informacyjna, felieton i sprawozdanie sądowe. W „Życiu Literackim” spotkać można reportaże i obszernie artykuły o charakterze publicystycznym, pisane często na kanwie toczących się aktualnie procesów.

Notatka ogranicza się z natury rzeczy do podania jedynie zwięzłej wiadomości o wpłynięciu jakiegoś aktu oskarżenia lub o zapadłym wyroku, co nie spełnia oczywiście żadnej wychowawczej funkcji i sprowadza fakty z dziedziny wymiaru sprawiedliwości do poziomu zwykłej informacji.

Sprawozdania sądowe cierpią na brak miejsca, który może być jedną z przyczyn ich treściowych zniekształceń.

3. Chyba w żadnej innej dziedzinie życia społecznego jak właśnie w wymiarze sprawiedliwości problem źródła dziennikarskiej informacji nie rysuje się równie ostro. Idzie tu przecież nie tylko o punkt widzenia, o miejsce, z którego obserwuje się spór, o naświetlenie konfliktu rozpatrywanego następnie w ramach zasady kontradyktoryjności. Rzecz wiąże się również z etapem postępowania (zwłaszcza karnego), ze stopniem dorzeczania sprawy, z jej pełnym lub dopiero częściowym wyjaśnieniem. I jeśli środowisko adwokackie nie od dziś wytyka dziennikarzom, że w pracy swej korzystają głównie z informacji czerpanych z prokuratur i milicyjnych komend, to kieruje się ono wyżej wspomnianymi względami. Felieton bazujący jedynie na akcie oskarżenia jest — siłą rzeczy — jednostronny, a zatem nieobiektywny. Publicystyka, w której do głosu nie dochodzi sędzia czy adwokat, ukazuje wymiar sprawiedliwości w krzywym zwierciadle, a operując na niezwykle czulej tkance społecznej, powoduje szkodliwe „zrosty” w świadomości szerokich kręgów czytelniczych. W tej sytuacji nie można się dziwić, że dowolne posługiwanie się materiałem informacyjnym występuje już nawet w sprawozdaniach z rozpraw.

4. Lektura całych roczników gazet pozwala ujawnić pewne prawidłowości ogólne i charakterystyczne tendencje, przenikające dziennikarską „produkcję” w omawianej tu dziedzinie. I tak:

a) Niemal cała prasa hołduje mitowi surowej represji jako rzekomemu panaceum na szeroko rozlaną falę przestępczości. Wszakże jest to raczej akt wiary aniżeli wyraz intelektualnego przekonania płynącego ze znajomości rzeczy. Dlatego dziennikarze nie próbują na ogół uzasadniać słuszności głoszonych w tym względzie zapatrywań i ograni-

czają się do gromkich a krzepiących słów nadziei, że może przykładowy wyrok powstrzyma sprawcę oraz ewentualnych naśladowców od wkroczenia na kręte drogi występku.

Jeśli tak stawia sprawę dziennikarz-laik, to można to wyjaśnić jego niedostateczną orientacją w kwestii prawidłowej polityki kryminalnej i penitencjarnej. Jeśli jednak pogląd o zapobiegawczej skuteczności surowych kar wygłasza interesujący skądinąd publicysta z przygotowaniem adwokackim, rzecz staje się trochę żenująca, i kol. Jerzego Milewskiego („Pieniądze i medycyna” — „Życie Literackie” nr 47 oraz „Chody załatwią ci wszystko” — „Życie Literackie” nr 48) można jedynie odesłać do znakomitych artykułów Wandy Falkowskiej w „Polityce” czy do opracowania dra Adama Krukowskiego w tymże „Życiu Literackim” („O »stanie moralności« i relatywnej skuteczności kary” nr 28). Ten ostatni autor trafnie podnosi, że o skuteczności prewencji ogólnej nic nie wiadomo, że kara śmierci za zabójstwo nie odstrasza przyszłych sprawców (liczba zabójstw utrzymuje się w Polsce od lat na mniej więcej takim samym poziomie), a tam, gdzie ją zniesiono, nie notuje się zwiększenia liczby morderstw, że efektem długoterminowej kary represyjnej jest dezorganizacja osobowości sprawcy, a rosnącej „spirali kar” towarzyszy zjawisko dewaluacji kary i „rebelii antyprawnej”. Dr Krukowski słusznie wskazuje na dostrzegany już coraz szerzej fakt brutalizacji społeczeństwa przez nadmierne surową represję (czyli — powiedzmy jasno — przez prokuratorские żądania wieloletnich kar pozbawienia wolności i przez te wyroki, które polityce organów ścigania wychodzą naprzeciw). Istotnie, przyzwyczajamy się stopniowo (lub ściślej mówiąc, jesteśmy — niestety — przyzwyczajani) do uznawania, że „rok nie wyrok”, a „dwa lata jak dla brata”. Wolno przypuszczać, że sędziowie i prokuratorzy nie znają dość dobrze rzeczywistej dolegliwości kary pozbawienia wolności.

Nie tu miejsce na walkę z myśleniem mitologicznym i na analizę meandrów polskiej polityki kryminalnej. Warto jednak podnieść, że przy przestępstwach o podłożu emocjonalnym prewencyjność kary spada do zera, a właściwą odpowiedzią społeczeństwa na przestępczość przeciw mieniu jest kara pieniężna, stosowana w Europie zachodniej o wiele szerzej niż kara pozbawienia wolności. Ma przeto rację Barbara Seidler, gdy w szeregu artykułów w „Życiu Literackim” (por. np. „Dlaczego kradłem?” nr 16 i 17; „Przestępczość w świetle niepokojących liczb” — nr 21), wskazując na brak efektów i przepełnienie zakładów karnych, przestrzega przed nadużywaniem represji. Rosnący odsetek recydywistów stanowi — w pewnym stopniu — także dowód fiaska panujących obecnie tendencji w wymiarze sprawiedliwości, który nie może i nie powinien borykać się samotnie z tak złożonym zjawiskiem społecznym, jakim jest przestępczość.

Głosy rozsądku są jednak — jak zwykle — mniej liczne od wypowiedzi stosujących *argumentum ad ignorantiam*. Adam Teneta, wierny swym wcześniej wyrażanym przekonaniom, domaga się np. zaostrenia reakcji na handel bonami PeKaO i walutą („Uparte »konie«” — „Dziennik Polski” nr 28), nawołuje do potraktowania afery łapówkarskiej w PIH w kategoriach zamachu na podstawowe interesy

polityczne i gospodarcze PRL („Kto się nie bał PIH-u?” — „Dziennik Polski” nr 52), a kary 6 lat pozbawienia wolności z gigantyczną grzywną w stosunku do Stefani Biegun nie uważa za dolegliwą („Po wyroku” — „Dziennik Polski” nr 242). Lojalnie przyznać trzeba, że autora nurtują czasem wątpliwości, czy aby marsz odbywa się we właściwym kierunku (por. „Dyskusje o karze” — „Dziennik Polski” nr 236).

Wahań nie przejawia natomiast Jacek Żukowski z „Gazety Krakowskiej” (por. np. „Dla chuliganów nie bądź łagodna, Temido!” — nr 3: „Piraci” — nr 180 lub „Producenci kłódek — pod kłódkę — Topnieją szanse przestępców” — nr 184).

W ten sposób wpływa się na opinię publiczną w prasie codziennej, czytanej masowo. Czy można się dziwić, że w efekcie dziennikarze otrzymują od czytelników listy jednoznacznie oskarżycielskie, pełne słów potępienia dla błędów innych ludzi, żądające maksymalnych kar za przeciętne przestępstwa? Gdy poczta dostarcza zwolennikom represji codziennego alibi do dalszego wyrażania tych samych tendencji — zamyka się błędne koło przyczyny i skutku, a z *argumentum ad populum* wyrasta Opinia Publiczna. I tu można już tylko parafrazować obłudną maksymę fredrowskiego Rejenta: „Niech się dzieje wola nieba, z nią się zawsze zgadzać trzeba!”.

- b) Nierzetelność — trzeba tak otwarcie stwierdzić — sprawozdań sądowych, polegająca na pomijaniu lub pomniejszaniu funkcji obrony i na przesadnym eksponowaniu działalności prokuratorów (nawet w krzykliwych tytułach: „Prokurator domaga się tytu a tytu lat więzienia dla oskarżonego XY”), jest tak nagminna, że wszelki protest wydaje się jedynie symbolicznym gestem. Tymczasem sprawa nie dotyczy adwokackich dąsów, tylko zdeformowanego obrazu sądownictwa, przekazywanego przez dziennikarzy czytelnikom do wierzenia. Kontradyktoryjność — charakterystyczna dla procesu — nie przenika do prasy, ponieważ ta uparła się nie dostrzegać doniosłości obrony. Rzecz ciekawa: ci sami ludzie będą się w dyskusjach światopoglądowych określać jako dialektycy, ale walki sprzeczności na sali sądowej nie widzą.

Gdyby taki stan rzeczy cechował jedynie reportaż czy felieton, można by powiedzieć, że dziennikarz uprawiający te formy twórczości ma święte prawo do subiektywizmu (tylko co to za subiektywizm, gdy wszyscy piszą jednakowo?). Wszelako — jak wyżej wspomniano — stroniczość wdarła się do sprawozdań, gdzie dla tendencyjności miejsca nie ma. Oto przykłady pierwsze z brzegu: relację z procesu Stefani Biegun („Dziennik Polski” nr 218) czy z procesu o nadużycia w Polskim Związku Bokserskim („Gazeta Krakowska” nr 64) poświęcono w całości prokuratorowi; sprawozdanie w sprawie tarnowskich recepcjonistek hotelu „Leliwa” obyło się bez najmniejszej wzmianki o obronie („Dziennik Polski” nr 225 i 239). Bez obrony występować by mieli nawet zabójcy z Andrychowa, bo dziennikarz z „Gazety Krakowskiej” zauważył na sali jedynie prokuratora.

Tam, gdzie wspomina się o obronie, najczęściej przeczytać można tylko nazwiska adwokatów z ewentualnym dodatkiem, że właśnie „przemawiają” (por. relację z procesu „Czerwonej oberży” — „Echo Krakowa” nr 293, poświęconą, jak zwykle, przemówieniu prokuratoro-

ra), albo — w najlepszym razie — dowiedzieć się, że prokurator „podkreślił” i „zażądał”, natomiast obrońcy „podważali opinię”, „starali się wykazać” oraz „wnosili o uniewinnienie” (np. sprawozdanie z procesu ginekologa M. Sz., „Gazeta Krakowska” nr 291). Ta znamienna stylizacja ma wyrobić w czytelniku przekonanie, że liczą się jedynie słowa oskarżenia, natomiast pokorne supliki adwokata ledwie zasługują na wzmiankę. Kto pamięta z „Obrazków z wystawy” Modesta Musorgskiego fragment zatytułowany „Samuel Goldenberg i Szmul” — zrozumie siłę tej analogii.

Rzecz jasna, zdarzają się wyjątki. W sprawozdaniu z procesu o zatrucie wody w Tatrzańskim Parku Narodowym („Echo Krakowa” nr 301) autor zachował pełną równowagę stron i zrelacjonował oba przeciwstawne punkty widzenia. Podobnie opracowano finał procesu lekarza M. Sz. („Echo Krakowa” nr 287). Wszakże wyjątki potwierdzają regułę.

Pozycja prokuratora i milicjanta przesłania nie tylko skromniutką według prasy rolę adwokata. Gazety upowszechniają model sprzeczny z zasadami ustroju państwowego, wywołując nierzadko wrażenie dominacji aparatu ścigania nad aparatem wymiaru sprawiedliwości. Podstawowy schemat „Piątek z paragrafem” Adama Tenety („Dziennik Polski”) polega na przedstawieniu sprawy wprawdzie tylko według aktu oskarżenia, ale za to tonem przesądzającym jej wynik. Zamiast sprawozdania z rozprawy lub choćby przytoczenia wyroku autor informuje, że prokurator skierował tzw. wystąpienie do zainteresowanej instytucji i cały felieton kończy się w miejscu, w którym powinien się zacząć (por. np. „Dziennik Polski” nr nr 78, 93, 99, 130, 136).

T. D. (Tadeusz Domalewski?), snując w nrze 259 „Dziennika Polskiego” rozważania pt. „Sztafeta napędzana spirytusem”, pisze m. in.: „W niedługim czasie zapadnie wyrok w tej sprawie. Przyznam, że niezbyt wiele mnie on już interesuje. Zapadną na pewno kary, będą ich uzasadnienia.”

No pewnie. Skoro prokurator wniósł akt oskarżenia, to reszta przypomina automat z gumą do żucia: wrzucasz monetę — wypada paczka o smaku, jaki ma *peppermint*. Sędzia spełnia zapewne już tylko rolę szacownego manekinu.

Te same tony dobiegają z „Gazety Krakowskiej”. „Prokuratura i KW MO śledzą z uwagą przestępczość!” — podaje w związku ze sprawami łupówkarskimi Ż. (Jacek Żukowski?) w nrze 74 w taki sposób, jak gdyby sądownictwo w tym samym czasie zajmowało się — powiedzmy — muzyką Odrodzenia.

Cała kwestia wiąże się silnie z omówionym wyżej problemem źródeł informacji i inspiracji. Najczęściej wypływają one z milicji i prokuratury, znacznie rzadziej z sądu, prawie nigdy z adwokatury. Rzetelny wywiad J. Żukowskiego z dziekanem Izby krakowskiej S. Warcholikiem i sekretarzem POP R. Porwiszem („Obrońcy” — „Gazeta Krakowska” nr 258) jest przecież zjawiskiem bez precedensu w krakowskiej prasie ostatnich lat.

- c) Jeśli dziennikarz nawołuje do surowej represji oraz przedstawia społeczeństwu prokuratora i milicjanta jako pierwszoplanowe postacie frontu walki o praworządność, to przesądzenie winy każdego oskar-

zonego na długo przed wyrokiem wydaje się jedynie logiczną konsekwencją przyjętych założeń. Aby nie było nieporozumień: wszyscy potępiamy przestępstwo. Tylko że dziennikarze potępiają ponadto podsądnego bez względu na to wszystko, co prawnicy nazywają podmiotową stroną przestępstwa i czynu, nie licząc się zupełnie z ostatecznym rezultatem procesu. W tonie jednoznacznie akuzacyjnym pisze i Adam Teneta w „Dzienniku Polskim”, i Jacek Żukowski w „Gazecie Krakowskiej”, i niejaki J. w „Echu Krakowa”. Przykładów nie warto wyciszać.

Proces jest walką sprzecznych poglądów, starciem przeciwstawnej argumentacji. Jest żywą materią społeczną, którą można przyrównać do przyrodniczej pod względem przenikających ją antagonistycznych nurtów. Byłoby rzeczą interesującą przeczytać kiedyś w jakiejś gazecie wynurzenia dziennikarza o tym, że wprawdzie o życie pacjenta lekarze wciąż walczą, ale nie ulega wątpliwości, że chory umrze. Czymże innym bywają „wyroki” prasowe na nie skazanych jeszcze ludzi? I jakiemu społecznemu celowi służy dzisiejsza praktyka dyfamacji osób, które — być może — sąd uniewinni jutro? Czy nie można by przedstawić czytelnikom sprawy albo po prawomocnym wyroku, albo — na etapie wcześniejszym — relacjonować ją z większym umiarem, poszanowaniem praw obywatelskich i respektem dla sędziowskiej niezawisłości również od nacisków prasowych?

5. Wydaje się rzeczą pewną, że dziennikarze uniknęliby większości błędów w przedstawianiu wizerunku władzy sądowej w PRL, gdyby (wszyscy) dysponowali należytymi kwalifikacjami merytorycznymi. Epoka kompetencji, sprawnego działania domaga się fachowców. Jeśli S. Jankowski domaga się dla tzw. czynnych łapowników, ujawniających organom ścigania okoliczności sprawy, warunkowego umorzenia postępowania („Dlaczego dawałem łapówki?” — „Życie Literackie” nr 22), to daje dowód nieznamośności kodeksu karnego, który dopuszczalność umorzenia zastrzega jedynie dla wypadków mniejszej wagi, zezwalając natomiast na nadzwyczajne złagodzenie lub uwolnienie od kary sprawcy donoszącego o przestępstwie. Adam Teneta żąda — jak wiadomo — kwalifikowania łapownictwa inspektorów PIH jako zbrodni z art. 134 k.k., choć z tego przepisu odpowiadać może jedynie wyzyskujący działalność jednostki gospodarki uspołecznionej, którą PIH nie jest. Tenże autor przelicza 800.000 zł grzywny wymierzonej Stefanii Biegun na 15 lat pozbawienia wolności („Po wyroku” — „Dziennik Polski” nr 242), a dziennikarz, podpisujący się skromnie „Zastępca”, wywodzi: „Bardziej chyba szkodliwe od nieznamośności przepisów jest posługiwanie się pseudoprawnymi pojęciami, które chyba jeszcze z czasów Napoleona czy Franciszka Józefa przeniknęły do mowy potocznej” („Dziennik Polski” nr 260 „Nieznajomość prawa szkodzi”).

Czytelnik dowiaduje się, że ogromnie szkodliwe jest np. „odpisywanie gruntu” u „reagenta”.

Maluczko, a zwyczajowy zwrot „mecenas” też będzie groził fatalnymi skutkami.

Cytowany już wielokrotnie Jacek Żukowski obiecuje: „Ci, którzy sami zgłoszą się do organów ścigania i szczerze ujawnią wszystkie fakty do-

tyczące dawania łapówek, mogą liczyć na zastosowanie okoliczności łagodzących w toku postępowania" („Czarny rok dla łapówkarzy” — „Gazeta Krakowska” nr 38). Jeśli to ma być reklama art. 243 k.k., to warto by popularyzować przepis zgodnie z jego treścią, a nie na zasadzie luźnych skojarzeń i osobistych impresji.

Z „Żywej pochodni” Adama Tenety („Dziennik Polski” nr 306) dowiedzieć się można, że jeśli złodziej dopuści się umyślnego uszkodzenia ciała, to działa w warunkach recydywy.

I znów Jacek Żukowski: w cyklu pod tytułem „Wszyscy jesteście sędziami” — podając zwięzłe stany faktyczne spraw, treść odpowiednich przepisów oraz okoliczności łagodzące i obciążające — zalicza do tych ostatnich znaczny stopień społecznego niebezpieczeństwa czynu, szczególnie brutalność przy zgwałceniu, zacieranie śladów przestępstwa czy śmierć młodej kobiety w wypadku drogowym („Gazeta Krakowska” nr nr 116, 134, 194).

Jest zupełnie zrozumiałe, że od dziennikarza bez prawniczego wykształcenia nie można wymagać, by znał definicję np. społecznego niebezpieczeństwa czynu lub okoliczności obciążającej. Ale można wymagać, by nie pisał o sprawach, na których się nie zna, i by nie proponował równie niekompetentnym czytelnikom ferowania wyroków, stanowiących przecież najtrudniejszą czynność zawodową wyspecjalizowanej kadry sędziowskiej.

Wróćmy do Adama Tenety. Zajmuje się on nie tylko krytyką nieprawomocnych wyroków, uważając tę praktykę za prawidłową („Dziennik Polski” nr 111), ale także przepowiada przyszłe orzeczenia w sposób wyjątkowo autorytatywny. W procesie Stefanii Biegun uznał, że postawa oskarżonej „wyczerpuje znamiona” art. 57 k.k., w związku z czym może ona liczyć na to, że prokurator zgłosi wniosek o zastosowanie nadzwyczajnego złagodzenia kary. „Taka postawa szczerości opłaca się w pełni” — oświadcza autor, komentując proces opierający się głównie na wyjaśnieniach jego czołowej postaci. A. Teneta z niezachwianą pewnością stwierdza, że inni oskarżeni otrzymają wyroki surowsze (co się zresztą — *horribile dictu* — nie sprawdziło!) i że on sam wypowiada się na temat przyszłego wyroku już obecnie, by później uniknąć obfitej korespondencji z zaskoczonymi łagodnym werdyktem czytelnikami. No cóż, wyrok wydany, *causa finita* i jeszcze tylko sędzia powinien przed zakończeniem sprawy zajrzeć do felietonu w „Dzienniku Polskim”, by się upewnić co do trafności zamierzonego rozstrzygnięcia.

*

Czas na wnioski. Obraz wymiaru sprawiedliwości naszkicowany dziennikarskim długopisem dość istotnie odbiega od rzeczywistości. Obok mniej licznych rzetelnych sprawozdań, mądrych felietonów, wyważonych reportaży stale pojawiają się opracowania nacechowane stronniczością, deformujące funkcję sądenia jako syntezę oskarżenia i obrony. Nierzadki brak prawniczych kwalifikacji dziennikarzy powoduje, że zazwyczaj pomijają oni te dziedziny prawa, z którymi obywatel styka się o wiele częściej niż z kodeksem karnym, a w tej ostatniej sferze poruszają się z drażniącą dezynwolturą.

Sprawą zajmował się swego czasu Klub Publicystów Społeczno-Prawnych SDP w Warszawie. Niestety, współpraca z pionem popularyzacji prawa ZPP nie doprowadziła do konkretnych rozwiązań, takich jak np. obowiązkowe szkolenie publicystów przez ZPP czy też stałe konsultacje obu organizacji na szczeblu centralnym i wojewódzkim, poświęcone m. in. omawianiu działalności dziennikarzy w dziedzinie wymiaru sprawiedliwości. Wydaje się, że właśnie dla ZPP troska o należyty poziom publikacji prasowych dotyczących prawa i kultury prawnej powinna stanowić wdziesiąt teren aktywizacji. Korzyści byłyby oczywiście: prawidłowej informacji i społecznemu wychowaniu towarzyszyłyby znacznie lepsze samopoczucie ludzi odpowiedzialnych za stan praworządności, a i statut ZPP doczekałby się pełniejszej niż dotychczas realizacji*.

* W „Dzienniku Polskim” z dnia 3—4.II.1974 r. ukazał się artykuł A. Tenety pt. „Edukacja w gąszczu paragrafów”. Swita jutrzeńka nadziei, że SDP i ZPP zadbają wreszcie o należyty poziom popularyzacji prawa w środkach masowego przekazu, ponieważ coś zaczęło się dziać na tzw. niwie.

PRASA O ADWOKATURZE

Gratulacje i wyrazy uznania należą się Andrzejowi Kołaczkowskiemu, autorowi felietonu pt. *Redaktor Lynch* („Kultura” nr 565 z dnia 14 kwietnia br.), nie tylko za wyrażone w nim intencje, ale również za sposób oceny postawy niektórych dziennikarzy w związku z głośną sprawą karną Iwana Ślezki vel Zygmunta Bielaja. Dokonane w kilku dziennikach „odręczne załatwianie spraw sądowych” musi budzić — podzielamy w tym względzie opinię A. Kołaczkowskiego — gorzkie refleksje. Autor m.in. sarkastycznie zauważył:

„Czytelnik rubryki sądowej w gazetach miał prawo spodziewać się uszczypliwych uwag pod adresem wysiłków prokuratora bądź podziwu dla jego zręcznych posunięć. Miał prawo spodziewać się relacji ze starcia intelektów oskarżyciela i obrońcy, obrazu chwiejących się hipotez jednej lub drugiej strony. Jednego spodziewać się nie miał prawa. Tego mianowicie, że cała prasa z wyjątkiem „Sztandaru Młodych” i „Kurierza Polskiego” przyjmie hipotezy oskarżenia za udowodnione fakty i z całej mocy będzie się starała zdezwuować obronę.”

W tej ostatniej kwestii szczególnie „zabłysnął” na łamach „Gazety Poznańskiej” dziennikarz W. Rogalewicz, co A. Kołaczkowskiemu dało asumpt do następujących, ironicznie sformułowanych uwag:

„Takie postępowanie adwokata jest oczywiście zwykłym świństwem i nie dziwi nas już potem, że p. Rogalewicz przyłapał szuję na przeinaczaniu faktów, i to w dziedzinie daktyloskopii. Obrońca posunął się do tego, że zaskoczył p. Rogalewicza, wnosząc o uniewinnienie Bielaja. Jak powszechnie wiadomo, rola adwokata polega na zbieraniu materiałów